



## Próba wyjaśnienia początku jednej z zapomnianych gier dziecięcych.

Przez

H. Łopacińskiego.

W »Wojnie chocimskiej« Wacława Potockiego, w części dziesiątej, w następujący sposób opisana jest ceremonia doręczenia sułtanowi Osmanowi listu Lubomirskiego:

... »Basza, który stał podług Sobieskiego,  
Wziął z rąk jego do cara<sup>1)</sup> list Lubomirskiego  
I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,  
Aż się wszyscy obeszl, jako rząd był długi.  
Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie,  
I tego karzą, w czyich rękę słomka zgaśnie«.

(Patrz wydanie w Warszawie 1880 str. 346).

W innym znowu utworze tegoż W. Potockiego znajduje się porównanie z tejże gry wzięte:

»Jako owego kota w zapalanej trzascie  
Dzieci sobie, bawiąc się, podają w igraszce«.

Cytuje te słowa prof. Aleksander Brückner z drugiej części str. 218 rękopisu »Ogrodu niewyplewionego« w jednej z nad-

<sup>1)</sup> = Sułtana.

zwyczaj cennych swych prac, p. n. »Język Waclawa Potockiego. Przyczynek do historyi języka polskiego« w t. XVI serii II (og. zb. XXXI-ym), »Rozpraw Akad. Umiej. Wydziału filologicznego« Kraków 1900. (O rękopisach »Ogrodu niewyplewionego« patrz rozprawę tegoż autora p. n. »Spuszczna rękopiśmienna po Waclawie Potockim«, część druga w »Rozpr. wydz. filol.« t. XIV s. II (og. zb. XXIX), Kraków 1899, str. 214—264).

Łatwo z tych dwu porównań Potockiego wyprowadzić wniosek, że gra w kota odbywała się w następujący sposób: dzieci rozstawiały się na pewnej przestrzeni; pierwszy z brzoza zapaloną słomkę lub trzaskę, którą też nazywano kotem (kota... dzieci sobie... podają), oddawał drugiemu, ten pośpiesznie trzeciemu i tak dalej aż do chwili, gdy słomka lub trzaska zagasła; wtedy ten z grających, w którego ręku ogień zgasł, przegrywał i był karany, czyli po dzisiejszemu dawał fant.

Takąż grę opisuje Łukasz Gołębiowski w »Grach i zabawach różnych stanów«, Warszawa 1831, na str. 84, w dziale »Gry naśladowania«, pod liczbą 176 i nazywa ją »póki żyje«: »Osoby siadają w kółko, kawałek papieru skręconego zapala się, podaje go wkoło, póki żyje, to jest, póki tli się w nim ostatnia iskierka; u kogo zgaśnie, ten fant daje, a co gorsza, obwiniony, że się kocha, że ogień do jego serca przechodzi«.

Zdaje się, że w tej postaci i z tą nazwą gra ta, jak zobaczymy niżej, z Francji do nas się dostała i tu spotkała się z odwieczną grą ludową, opisaną przez Potockiego. Dziś o tej grze nie słyhać już, i nie dziw: gry z ogniem połączone są z niebezpieczeństwem pożaru, a więc przezorni rodzice i opiekunowie dzieci zakazują im się w podobne gry bawić.

Dlaczego do gry, wspomianej przez W. Potockiego, przywiązana jest nazwa kot, objaśnić nie umiemy. Wprawdzie wyraz kot często używany jest w znaczeniu przenośnym, np. paść kota, ciągnąć kota — oznaczały dawne kary (p. »Słownik« Lindego), często w grach: »kot śpiący, gra »w kota« w karty,

gra »w kota i w myszkę«, gra »w kota i szczura, »kot« zabawa doroczna chłopców, kotka — rodzaj tańca (p. »Słownik gwar polskich« J. Karłowicza t. II, 448 i »Słownik języka pol.« J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego t. II, 503), ale żadne z tych znaczeń naszej grze nie odpowiada.

Zobaczymy, czy u innych narodów znana jest taka gra. Możemy o niej kilka wiadomości przytoczyć tutaj:

Dzieci rosyjskie znają ją pod nazwą »kuriłka«, którą »Słownik« Dahla, t. II, str. 826 (Moskwa 1865) tak opisuje: »Kuriłka — jest to główienka zapalki, dymiące się łuczywko i sama gra, w której zapalka przechodzi z rąk do rąk, ze słowami: »Żiw, żiw kuriłka«! lub też wszyscy razem śpiewają pieśń kuriłką zwaną (»nóżki cieniutkie, dusza króciutka«), i wychodzi z koła ten, w czyich ręku zapalka zgaśnie. Używane są wyrażenia: »Żiw kuriłka, żiw nie pomier! Żiw kuriłka, żiwa nadzieжда moja! Żiw, żiw czuriłka ili kuriłka«. (Dodajemy, że przysłowiowe wyrażenie »Żiw, żiw kuriłka«! posłużyło A. Puszkiniowi za motyw i tytuł do wierszyka humorystycznego na dziennikarza M. T. Kaczenowskiego, p. wydanie dzieł Puszkina w Petersburgu przez Towarzystwo pomocy dla literatów 1887, t. I, str. 247). Od dzieci rosyjskich, grających dotąd w tę grę, której nazwy nie znały, dowiedziałem się jeszcze następujących szczegółów: biorący udział w tej grze tworzą koło i biorą się za ręce; jeden z grających bierze słomkę lub łuczywko, zapala i oddaje sąsiadowi; u kogo zgaśnie, ten daje fant. Następnie zapala drugą słomkę i postępuje tak samo itd., dopóki nie zbierze się dostateczna ilość fantów; wtedy się je sądzi i wykupuje.

Jeden z uczniów moich opisał mi sposób tej gry we wsi Rytkowo, w gub. Smoleńskiej, w pow. Smoleńskim, w bliskości stacji drogi żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej Pereświatowo: Nazywa się tam ona »igra w posty«, t. j. gra w posterunki, w czaty. Grający stają jeden od drugiego w odległości 10 kroków; biorą łuczywko, zapalają i na okrzyk »wojska idą«, pierwszy biegnie z drzazgą do drugiego i oddaje mu, ten do trze-

ciego i t. d. W czyich rękach drewnienko zgaśnie, tego stawiają przy drzewie i nibyto rozstrzelają piłką.

Takie same gry, jak wyżej opisane: polska i ruska, znane były i w innych krajach. J. Grimm w »Deutsche Mythologie« wspomina o podobnej grze w Niemczech w tych słowach: »W grze dziecięcej »zdycha lis, ale skóra ma wartość«, podają wkoło palące się drewnienko, którego zgaśnięcie kończy grę« (wyd. III, t. II, 1854, str. 812 w odsyłaczu 2).

W Anglii również znaną jest ta gra i przy niej, jak podaje Halliwell, powtarzają dwuwiersz dziecinny, który tak brzmi w przekładzie: Jack (= Kuba) żyje i w dobrym jest zdrowiu; strzeż się, aby nie umarł w twoich rękach«, (p. E. B. Tylora »Cywilizacya pierwotna«, przekład Z. A. Kowerskiej, Warszawa, 1896, t. I, str. 75; odsyła do »Popular Rhymes« Halliwela 112.)

Równie ciekawą postacią, jak w Anglii, ma też gra we Francyi: Dzieci stają kołem, jedno z nich zapala skręcony papierek i podaje go sąsiadowi, mówiąc: »Petit bonhomme vit encore«, i tak dalej w całym kole każdy z grających stara się oddać papierek palący się jak najprędzej, powtarzając te same wyrazy, bo ten, w czyich rękach płomień zgaśnie, musi dać fant; wtedy mówią: »Petit bonhomme est mort« (p. tamże).

Cheąc wyjaśnić pochodzenie tak tej gry dziecięcej, jak i innych, musimy przypomnieć dość ustalony już w czasach ostatnich pogląd na pochodzenie gier i zabaw dziecięcych:

Wiele gier dziecięcych jest naśladowaniem poważnych i pożytecznych zajęć osób starszych; w grach dziecięcych dzisiejszych przechowało się nieraz i naśladowanie obecnie już nie praktykowanych zajęć i zapomnianych już zwyczajów i nawet obrzędów religijnych (por. Tylor o. c. t. I. str. 72 i nast., Herbert Spencer w »Principes de psychologie« t. II, Wundt w »Odczytach o duszy ludzkiej i zwierzęcej« 1892 i w »Etyce«, Vierordt w »Physiologie des Kindesalters«, G. L. Gomme w »Folklorze, podręczniku dla zajmujących się ludoznawstwem«, przekł. z ang. W. Szukiewicza, Kraków 1901, str. 100—103, K. Groos »Die Spiele der Thiere«, Jena 1896 i »Die Spiele der Menschen«, Jena 1899, Fr. Queyrat w »Grach i zabawach

dziecięcych. Studium nad wyobraźnią twórczą u dzieci«, przekł. M. Rodysowej, Warszawa 1905, rozdz. I, str. 27—45 »Istota zabawy«; »Gienezę zabawy według teoryi biologicznej Groosa« przedstawił prof. Józef Nusbaum w książce »Z zagadnień biologii i filozofii przyrody«, Lwów 1899. Najnowszą pracą w języku pol. o grach i zabawach są artykuły S. Karpowicza w »Wielk. Enc. powsz. illustr.«, »Enc. wychow.« i broszura »Zabawy i gry, jako czynnik wychowawczy«, Warszawa 1905).

Wychodząc z tej zasady, Tylor doszukuje się początku gry, tutaj nas zajmującej, a mianowicie tej postaci, jaką ma ona we Francyi i Anglii, w podaniu o krwawym obrzędzie z przed lat tysiąca. Wiadomą jest rzeczą, że stronnicy jednego wyznania oskarżają wyznawców innej wiary o niesłychane i bezecne orgie i obrzędy zbrodnicze. Dość przypomnieć, co poganie mówili o Chrześcijanach, i o co ci znowu obwiniają Żydów. Sekta Paulicjan, którzy właściwie byli odrodzonymi Manichejczykami, zwana była *Boni homines* (t. j. dobrzy ludzie), prawdopodobnie wskutek wyrażenia, użytego w pewnej z ich formuł religijnych. Taką nazwę nadawano Katarom i Albigienom. Jan z Osunu (*Joannes Ozniensis*), patriarcha armeński, napisał około r. 700 przeciwko tej sekcie rozprawę, w której między innymi zarzuca im, że mieszają mąkę pszenną z krwią dzieci i przyjmują ją w komunii, że pierworodnego syna matki, z rąk do rąk przerzucając sobie kolejno, w najniegodziwszy sposób uśmiercają, a tego, w czyich rękach chłopiec ducha wyzionął, czczą, jako człowieka, który dostąpił w ich sekcie pierwszego zaszczytu, dalej, że przysięgają na imiona obu (t. j. chłopca umarłego i osoby, w której rękach skonał): »Klnę się synem jednorodzonym«, a także: »za świadka mam sławę tego, w którego rękę jednorodzony syn wyzionął ducha swego<sup>1)</sup>. Tylor tak kończy swój wywód: »Aby wyjaśnić stosunek tych szczegółów okropnych, do gry dziecięcej, najprawdopodobniejsem jest przypuszczenie, że nie gra w »*Petit Bonhomme*« jest wspomnieniem legiendy o sekcie *Boni homines*, lecz że gra ta znaną była dzieciom siódmego wieku tak, jak dzisiaj, i że patriarcha armeński oskarża Paulicjan o to, że grają żywymi dziećmi« (str. 75—76).

<sup>1)</sup> »*Johannis Ozniensis Opera*«, Wenecya 1834, str. 78—89.

Być może, iż co do pochodzenia gry w tej postaci, jaką przytoczyliśmy wyżej z Francyi, Anglii, a nawet z Rosyi i Polski (opis Gołębiowskiego), ma słuszność Tylor, wskazując taki barbarzyński zwyczaj, czy też tylko podanie o nim; sądzilibyśmy jednak, że taka postać gry, jaką opisuje W. Potocki i jaką przytoczyliśmy z gub. Smoleńskiej, da się z równym prawdopodobieństwem wyprowadzić z innych zwyczajów i obrzędów religijnych prastarej kultury.

Przypomnijmy sobie naprzód, w jaki sposób podawano sobie w czasach najdawniejszych wiadomości o ważnych wydarzeniach, np. o zbliżaniu się wroga, odniesieniu zwycięstwa i t. p. Służyły do tego ognie na górach, wzgórzach, wieżach wysokich, strażnicach i wogóle miejscach wyniosłych palone; gdy stojący na straży dojrzał ogień, rozniecał na swym posterunku nowe ognisko, następny znowu — inne, i w ten sposób bardzo szybko, jak dziś telegraficznie, wieść na dalekiej przestrzeni się rozchodziła. Dokładnie opisuje nam takie sygnalizowanie jeden z poetów greckich: w tragedyi Ajschylosa »Agamemnon« stróż opowiada w prologu (w. 1—38), jak cały rok czuwa nocami na straży, wyglądając »płomienistego znaku«, cieszy się niezmiernie, gdy zdala dojrzał ogień, zwiastujący wzięcie i zburzenie Troi. Klitemnestra oświadcza chórowi starców argejskich, że

»Pryama gród zdobyli dzielni Argejowie,  
... W Achajów mocy Troja«...

Ten pyta:

»I kiedyż gród Pryama w niwecz obrócono?«

Klitemnestra:

»W nocy, mówię, co światłość tę obecnie rodzi«,

t. j. nocy dzisiejszej; rzecz dzieje się w Argos rano, a, według podania, o północy wzięli Grecy Troję.

Chór pyta znowu:

»Jakiżby goniec rączy tak dobiegł tu wcześniej?«

W odpowiedzi Klitemnestra opisuje szczegółowo sposób sygnalizowania z Troi aż do Argosu:

»Hefajstos (t. j. ogień) z szczytów Idy<sup>1)</sup> światłym blaskiem cisnął.  
 Więc gorzał stos po stosie, aż ognisty goniec  
 Tu dopadł. Z Idy bowiem Hermesowej skale<sup>2)</sup>  
 Na Lemnos, z tej zaś wyspy wzgórz Zeusa Atos<sup>3)</sup>,  
 Trzeciemu z rzędu, świecznik jasny przekazano.  
 Górując nad falami, jakby po wód grzbiecie  
 Pojeżdżał, żar sosnowej głowni się pomykał  
 Rozkosznie, a strzelając złotem niby słońce,  
 Makistu<sup>4)</sup> strażnikowi bystro spojrzal w oczy.  
 Bez zwłoki tenże baczny, snem bo niezmierzony,  
 Posłańca urząd pełni i zażega  
 Płomienny stos, co w dali do Eurypu<sup>5)</sup> nurtów  
 Orędzie w skok bieżące śle Mesapu<sup>6)</sup> stróżom.  
 Na przemian ognionośną wieść ci pchnęli dalej,  
 Pod kocpem suchym wrzосу iskrę rozdmuchawszy.  
 Obfita żagiew, szerząc pożar niesłabnący,  
 Równinę wzdłuż Asopu<sup>7)</sup> przeskoczywszy, niby  
 Księżycy blask, dosięga Kitajronu<sup>8)</sup> opok  
 I budzi straż następną do przesłania znaku.  
 Nie zaniechała przeto straż daleko widnej  
 Pochodni żar rozniecić silniej, niż poprzednie,  
 I przez Gorgopis<sup>9)</sup> wody przerzucona światłość,  
 Wdzierając się na szczyty góry Ajgiplanktu<sup>10)</sup>,  
 Napędza do pośpiechu strażę nie leniwe.  
 Podniety nie żałując, wysadzają w górę  
 Niebawem słup ognisty, że ponad zatoki  
 Sarońskiej<sup>11)</sup> brzegiem wzniosłym przeniósł płomień silny;  
 A wystrzeliwszy wyżej, Arachnejskich<sup>12)</sup> dobiegł  
 Chochołów i strażnicy tuż w pobliżu miasta.  
 Następnie do Atrydów grodu<sup>13)</sup> tego zajrzal  
 Od Iuny Ideowej<sup>1)</sup> nieodrodny promień.

<sup>1)</sup> Góra Ida wznosiła się nad Troję.

<sup>2)</sup> Przylądek Hermesa na północnym brzegu wyspy Lemnos.

<sup>3)</sup> Mowa o przylądku Atos.

<sup>4)</sup> Strażnica Makistos znajdowała się na północnym brzegu wyspy

Euboi.

<sup>5)</sup> Cieśnina, dzieląca wyspę Euboję od lądu stałego.

<sup>6)</sup> Góra Messapos na wybrzeżu Bojoty.

<sup>7)</sup> Asopos — rzeka w Bojoty.

<sup>8)</sup> Góry Kitajron między Bojotyą, Attyką i Megarydą.

<sup>9)</sup> Jezioro Gorgopis w bliskości Koryntu.

<sup>10)</sup> Góry Ajgiplankton w Megarydzie.

<sup>11)</sup> Zatoka Sarońska otacza wyspy Salamis i Ajginę.

<sup>12)</sup> Arachnajon — góry w Argolidzie.

<sup>13)</sup> T. j. miasta Argosu.

Ten przepis mieli służyć i ochoczo jedni,  
 Na służbie zwodząc drugich, rozkaz wykonali,  
 Lecz pierwszy i ostatni goniec dźwierz przodek.  
 Ot! takie ci przytaczam znaki i świadectwa,  
 Przez które Troi upad mąż mi mój zwiastuje.

(Przekład Zygmunta Węciewskiego »Tragedye Eschylosa«, Poznań 1873, str. 52—54, w. 251—300, por. też »Tragedye Eschylosa w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego«, Warszawa 1895, str. 233—235).

Klitemnestra wysławia tych stróżów na wymienionych w jej słowach wyżynach, którzy spełnili swój obowiązek należycie; z drugiej strony niewątpliwie na naganę i karę zasługiwali ci, którzyby niedbale służbę swą wykonali, t. j. zbyt późno ogień zapalali lub wcale go nie wzniecali. Podobnych świadectw o dawaniu znaków, sygnałów zapomocą ogni w literaturze greckiej i innych można znaleźć nie mało.

Gdy nadto dodamy do powyższego, że wiadomości i wezwania na narady udzielano dawniej obsyłaniem pałek, lasek, kuli, cech kolejno odnoszonych i oddawanych z jednego miejsca na drugie, od jednej osoby do drugiej, że na wojnę zwoływano w tenże sposób zapomocą wici (porównaj długi szereg przyczynków o kuli i t. p. laskach w poszukiwaniach w »Wiśle« i rozprawę prof. Antoniego Mierzyńskiego, umieszczoną tamże w t. IX, p. n. »*Nuncius cum baculo*«, studjum archeologiczne o krywuli«, i w osobnej odbitce, Warszawa 1895, str. 40), to wyjaśni się, że nasza gra w kota i jej podobne w innych krajach początek swój brać mogą ze zwyczaju rozsyłania wiadomości zapomocą ogni sygnałowych, jak również obsyłania zapomocą lasek, kul, krywul, cech, wici i, prawdopodobnie, palących się pochodni. W udzielaniu wiadomości zapomocą ogni, w obsyłaniu lasek, cech i t. p. przedmiotów są dwie właściwości, stanowiące cechy gry, o której tu mówimy: kolejność i kara za niespełnienie obowiązku społecznego; co do ostatniej nie mamy wprawdzie bezpośrednich wiadomości, ale zastąpi je domysł, że, kto ognia nie rozniecił, komu zagasił zawczasie, kto kulę, laskę, cechę, krywulę u siebie zatrzymał i dalej jej nie puścił, musiał być karany, gdyż spełnił przestępstwo przeciw społeczeństwu, dla którego obowiązany był trud spełnić; dawanie fantu, lub uderzanie piłką, naśladowająca

rozstrzelanie tego z grających dzieci, w czyich rękę słomka, drzazga, papier gaśnie, odpowiada takiej właśnie karze.

Oprócz zwyczajów dawnych, któreśmy tutaj przytoczyli, a które mogły dać początek grze dzieci, naśladowujących czynności ludzi starszych, wskazać możemy obrzęd religijny w starożytnej Grecji, który również w związku z zagadnieniem, tutaj nas zajmującym, się znajduje.

Podczas niektórych świąt uroczystych, szczególnie na cześć bóstw światła i ognia odbywanych, a mianowicie: Hefajsta, Ateny, Artemidy, Prometeusza i Pana urządzano w Grecji, t. zw. *lampadedromia* albo *lampadodromia* lub *lampade(o)foria*. Były to wyścigi z początku piesze, a następnie konne, polegające na tem, że uczestnicy, zwykle młodzieńcy, donosili w biegu do mety gorejące pochodnie (por. *Pausanias* I, 30, 2) lub też w czasie biegu oddawali je następcom (*diadochos*) na oznaczonym miejscu; ci biegli dalej z otrzymanymi pochodniami i znowu innym oddawali (por. *Herodot* VIII, 98). Nazywało się to oddawanie — *diadosis*. Bieganie czy jeżdżenie z takimi pochodniami było utrudnione przez to, że były one robione z wosku i podczas szybkiego biegu gasły prędko. Kto pierwszy dobiegł do celu z gorejącą pochodnią, tego ogłaszano za zwycięzcę (por. »*Reallexicon des classischen Alterthums*« F. Lübkeera, wyd. II, 1860, str. 528 i indziej). W »*Helladzie i Romie*« Guhla i Konera czytamy o tych igrzyskach, co następuje: »W niektórych miastach greckich odbywały się nocą na cześć bóstw, szafujących ogniem, gonitwy z pochodniami, czyli *lampadedromie*. W wyścigu podobnym chodziło o to, aby pochodnie zapalić w miejscu rozpoczęcia zawodu od płomieni ołtarza. Gonitwa taka miała pierwotnie swe źródło w tradycji religijnej, później zaś przeistoczyła się w ćwiczenia czysto gimniczne. Na figurze 484, przerysowanej z pewnej mozaiki, widzimy właśnie w biegu dwu efebów z tarczami i pochodniami w rękę«. (Patrz przekład S. Mieczyskiego, Warszawa. 1896, t. I, str. 367—368 i rysunek na str. 369, w wyd. 4em niemieckiem tegoż dzieła z r. 1876 »*Das Leben der Griechen und Römer*« na str. 262—263 znajdujemy nieco więcej szczegółów).

Podobnie, jak nasz Potocki skorzystał dwa razy z gry w kota do porównania czynności kolejnego oddawania jakie

gość przedmiotu (np. listu), używają i pisarze greccy i rzymscy nieraz obrzędu lampadodromii do porównania z odpowiednią czynnością. Pozwalamy sobie kilka z nich tu przytoczyć, jako charakteryzujących starożytny zwyczaj, tak zgodny z grą naszą. Herodot w ks. VIII, rozdz. 98 opisuje z zachwytem, w jaki sposób urządzona była poczta u Persów; czyni to z okazji wysłania do Persyi wiadomości o klęsce Kserksesa pod Salaminą: »Niema pomiędzy stworzeniami żywymi żadnego, któreby szybciej stawało u celu swego, niż goniec perski... Ile dni wynosi długość drogi, tyle na niej rozstawiają koni i ludzi, aby na każdą przestrzeń jednodniową był jeden koń i jeden człowiek... Nic nie może stanąć im na przeszkodzie. »Pierwszy goniec oddaje polecenie, które otrzymał, drugiemu, ten trzeciemu, i tak przechodzi polecenie coraz to do innego, podobnie, jak u Hellenów odbywa się noszenie pochodni na cześć Hefajsta. Taki bieg konny (taką pocztę konną) nazywają Persowie *angareion*. Ci gońcy konni, zwani po persku *angaroi*, stali na stacyach po całej Persyi, aby wieści królewskie roznosić; rozwinąć miał te urzędnicy Daryusz I. Był to więc początek prawidłowo urządzonych poczt. (Legienda asyryjska opowiada o gońcach, którzy roznosili rozkazy Semiramidy; w Egipcie byli gońcy z profesyi, a w Grecyi do roznoszenia wiadomości używano niekiedy gońców, zwanych *hemerodromoi*. Prawidłowo urządzono poczty w państwie rzymskiem. Por. »Reallexicon« Lübke ra).

Platon w »Prawach« ks. VI, 776B, mówiąc o pokoleniach, następujących jedno po drugim, używa porównania takiego: »oddają jedni drugim życie, podobnie, jak pochodnię«. Częste są zresztą wzmianki u pisarzy greckich o opisanej tutaj lampadodromii.

Być może, że podobne igrzyska były znane i w Rzymie, a przynajmniej wyrażenie greckie, przyjęło się tam dobrze, bo istniało nawet przysłowie łacińskie: *nunc cursu lampada tibi trado*, t. j. teraz w biegu oddaję ci pochodnię, co znaczyło: teraz kolej na ciebie. (Varro »De re rustica« III, 16, 9, por. A. Otto »Die Sprichwörter und sprichwörtlichen Redensarten der Römer«, Lipsk 1890, str. 185, nr 909). Taką samą, jak Plato, myśl wypowiada i takiego samego porównania używa T. Lu-

krecyusz Carus w »De rerum natura« ks. II, w. 78—9: »*Inque brevi spatio mutantur saecula animantum et quasi cursores vitae*<sup>1)</sup> *lampada tradunt*, t. j. w krótkim przeciągu czasu zmieniają się pokolenia istot żyjących i, jakoby współzawodnicy (właściwie biegacze), oddają pochodnię życia.

Przytoczywszy te szczegóły, dotyczące obrzędu lampadromii, nie potrzebujemy już wykazywać szczegółowo podobieństwa jej do gry, polegającej na oddawaniu kolejnym palącej się słomki czy drzazgi, gdyż jest ono widoczne: chodziło i tam i tu o szybkie i kolejne oddawanie następnemu współzawodnikowi palącego się przedmiotu i, niewątpliwie, chociaż wyjaśnień szczegółowych u pisarzy starożytnych braknie, ten, który nie doniósł do przeznaczonego miejsca palącej się pochodni, wycofać się musiał z igrzyska, co wywoływało naganę ze strony widzów i było dla niego karą, podobnie, jak w grze naszej daje fant lub otrzymuje uderzenie piłką ten, w czyich rękę słomka, drzazga lub papierek zgaśnie, czyli płomień żyć przestanie.

Podając powyższe dowody i porównania, nie chcemy wcale twierdzić, że gra dzieci polskich, ruskich, francuskich, niemieckich i angielskich, bezpośrednio od Greków, jako naśladowanie zwyczaju podawania wiadomości zapomocą sygnałów ogniowych lub obrzędu, polegającego na oddawaniu z rąk do rąk pochodni gorejących, się przedostała: sygnalizowanie zapomocą ognia i przekazywanie ogłoszeń zapomocą lasek wspólne było bardzo wielu narodom na pewnym stopniu kultury, więc i naśladowanie tych sposobów u dzieci różnych ludów niezależnie od innych zjawieć się mogło. Z drugiej znowu strony, chociaż nie mamy wiadomości, aby oprócz Grecji bieganie i podawanie z rąk do rąk pochodni gdzieindziej było praktykowane, to jednak przypuścić możemy, że, jeżeli nie sam obrzęd i igrzysko, to przynajmniej gra, tutaj nas zajmująca, a polegająca na naśladowaniu obrzędu, z Grecji do narodów sąsiednich przeszła, i dotąd u wymienionych wyżej, o ile nam przynajmniej wiadomo, się zachowała. Mogły wreszcie igrzyska, podobne do greckiej lampadromii, samo-

<sup>1)</sup> Starożytna postać dopełniacza zamiast *vitae*.

dzielne u innych narodów się wytworzyć. Jakikolwiekbyż jest początek tej gry, sądzilibyśmy, że pochodzenie jej przypuszczalne nie koniecznie jest takie, jakie podał Tylor, lecz da się objaśnić w sposób, który tutaj staraliśmy się uzasadnić.

